



BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Literackich PAN

P II 614

Modoryński



P.11 614

LIBERUM VETO

pismo narodowo - radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.
Półrocznie „ 18.
Kwartalnie „ 9.
Miesięcznie „ 3.

Gena egzemplarza Mk. 1.25.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych i w Redakcji, Żórawia 7, tel. 245-83.
Za dostarczenie do domu 50 fen.

OD WYDAWNICTWA.

Zakładamy nowe pismo, wywieszamy nowy sztandar, otwieramy nowy stragan, wyjeżdżamy na nowej platformie w chwili, zaiste, więcej niż osobiwej.

Po przejściu kataklizycznego orkanu wojennego, po rozwaleniu się w grzy trzech imperjalizmów germańskich, po zrzuceniu w przepaść trzech cesarskich dynastji, czysto germańskich i po zepchnięciu na śmieć 24 tronów germańskich nastaje w późnej Jesieni wczesna „wiosna narodów“.

W szeregu wyzwolonych, wyjarzmionych wstaje z letargu stuletniego na pierwszym miejscu Państwo Polskie.

Odwala płytę grobową wychudłymi rękami Łazarz wskrzeszony nie przez Judasza państw centralnych, ale na słowo-rozkaz Chrystusa skoalizowanych ludów atlantyckich.

Święty Jerzy, rycerz pancerny, patron rasy anglo-saskiej kładzie zwycięską stopę, na ociekającym juchą i definitywnie pocharatanym tułowiu stułbowej teutońskiej ohydy i wyzwala z ciemnic podziemnych katowane królowny. Wśród nich pierwszą Sarmację. „Novus rerum nascitur ordo“.

Uczucie bezgranicznego, niewysłowionego szczęścia z dożycia tego momentu, o którym marzyło pięć pokoleń, a którego, my, niegodni, niezasłużenie jesteśmy świadkami i uczestnikami; radosne nad wszelki wyraz uczucie niezależności i wolności zostało nam zatrute, przez nagle wybuchłą awanturniczą akcją rewolucyjną lewego skrzydła filogermańskiej Targowicy spółczesnej, która od pięciu lat dążyła i mozoliła się nad tem tylko, aby powstająca

z chaosu wojny europejskiej Polska państwowa była niczem więcej, jak tylko Królestwem Mazowieckiem z habsburskim herzogiem na stolcu, jakimś powiększonym „wozem Drzymały“, jakimś folwarkiem Mittel Europy, jakimś polskim Germanja-szydłwachem nad Wisłą.

W czerwonej rękawice, ubrana lewica czarno-żółtej orientacji chwyciła obecnie za ster jeszcze nie wykończonej nawy polskiej państwowości i wątły drewniany żagłowiec kieruje na rafy podwodne, na niechybne rozbitcie i roztrzaskanie w anarchji odmęcie.

Szał władzy ogarnął mózgi rewolucjonerów, pijanych obłędem doktrynerskim i fuzlem oczyszczonej z burżuazyjnych domieszek „istinnie rosyjskiej“ monopolówki.

W imię kategorycznego imperatywu realizacji ideałów ludowładczych i ucieleśniania w praktykę nakazów Martowa, Czernowa, Lenina itp. rozpętała dziś w Polsce barbarzyńska banda relegowanych studentów, wieczystych medyków, pokątnych buchalterów, nałogowych przewrotowców, amatorów eksproprjacji, małpiątek syndykalizmu, kawiarnianych nocników, broszurkowych odczytańców, cherlacych pogromszczyków, ideowych szmuglerów, kabotynów humanitaryzmu, terminatorów socjologii, owydziałych sofistów, mężów żydówek, niedokarmionych intelektualnie pyskaczy, recydywistów aktywizmu, polskich Karamazowych i Raskolnikowych, rozpętała w kilkanaście dni wściekłą, dziką orgję eksperymentowania socjalnego w żywym ciele, dopiero do zdrowia przychodzącego naroda i rozbu-

dziwszy świadomie, anarchiczne niszczycielskie instynkta analfabetycznych mas brnie w swej „action directe“ dalej, już nie popychając tłumy, ale przez tłumy popychana.

A przypatruje się temu infernalnemu widowisku, świadczy biernie temu staczaniu się wszystkiego w przepaść wojny domowej, wojny wszystkich ze wszystkim, z rozdziawioną gębą nasza burżuazja baranio pokorna, ciełco przerażona, zaskoczona, ogłupiała, stępiła, zahukana, przepietrana, zakrzyczana, tchórzliwa, ciężka, apatyczna, zflaczała, a jeszcze nadal hipopotamio egoistyczna.

Czas już najwyższy otrząsnąć się z paskarskiego passywizmu i kwietyzmu burżuazji Polskiej! Czas już najwyższy ochłonąć z filisterskiej grozy, dopłochu i prostracji!

Czas już na pospolite ruszenie agresywnej energii i zd owego rozładku!

Czas już odpowiedzieć na zuchwałą ofensywę garści przewrotowców i leninowców — kontr-offensywą inteligencji i warstw produkujących i pracujących.

Jeszcze nie cała Europa jest sobacko-żołdacko-sowiecką!

Jeszcze nie wszędzie katylinarne egzystencje, ex-prowokatorzy, zbiegłe galerniki i ochranniki ogłosili dyktaturę proletariatu i carat czernil!

Jeszcze nie wszędzie tryumfujący Antychryst pansemityzmu zajął miejsce Antychrysta pangermańskiego!

Nie zachwiał się jeszcze ani o milimetr świetny tron szlachetnych królów angielskich! Nie drgnęły nawet w swych posadach trony: belgijski, włoski, ru-

muński, grecki, serbski, duński, szwedzki, norweski! W Japonji jeszcze króluję Mikado, a w Carogrodzie sultan!

Ani nowe Węgry, ani Czechy, ani zwyciężona Bułgarja lub Serbja zwycięska nie są jeszcze i nie będą republikami tylko ludowemi i tylko robotniczem!

Niema racji uginać się jak brzoza płacząca, pod każdym wiatrem z nad Wołgi lub z brandenburskiej puszcy.

Niema sensu poddawać się tak bez cienia godności, bez jednego wystrzału wrzaskowi każdego molojca: „Burżuazja ruki w wierzch“.

Zmarwychpowstała Polska będzie prawdopodobnie, bo być musi Republiką, demokratyczną Republiką, ale bynajmniej nie jest jeszcze przesądzonem, czy prezydent tej republiki nie będzie nosił tytułu królewskiego. Rozstrzygnie to w każdym razie przyszła wszechpolska Konstytuanta, a nie dzi siejsza warszawska Prostytuanta.

Otóż rozbadzeniu godności, odwagi, hartu, „courage“u agresywności i ducha ofensywy w polskiej, pracującej i inteligentnej burżuazji będzie służyło nowo powstające „Liberum Veto“. Pismem

chcę być niezależnem, niepodległem, niezawisłem i niepartyjnem. Patria nie partja! Naród nie lud! żadnego służalstwa niewolniczego masom! Żadnego schlebiania proletarjatowi! Nie uginać się pod teraźniejszością ale pracować dla przyszłości! Mikrocefalizm i pasorzytnictwo, chamstwo i sobkostwo zdecydowało „Liberum Veto“ zwalczać i w państwie Esdecji i w mocarstwie Endecji,

„Liberum veto“ ma szczerą i nieprzymuszoną wolę wieszać in effigie i Branickich i Barlickich. Nie ostoi się przed dekapitacją w „Liberum veto“ ni Wasilewski Gawel, ni Wasilewski Pawel, ni agrarjusz we fraku, ni frak w rosyjskiej rubaszce i konfederatce polskiej.

Że aktualnie więcej miejsca poświęcimy naszym Marksymalistom i Papuasom, to wypływa logicznie z tego smętnego faktu; że dzisiaj ta patentowana przez Solffa ochlokracja jest przy władzy przy żłobie, przy Monitorze i przy radiotelegrafji i że ona, tylko ona najzagorzalej i najpospieszniej przygotowuje i mości teren dla władztwa przyszłej agrarjuszowskiej oligarchji i może sprogić reakcji.

Względów nie będziemy mieli dla nikogo żadnych.

Naga bezlitosna prawda o wszystkim i wszystkich, oto broń, jaką zamierzamy wywalczyć dla siebie posłuch i czolobitność.

Prawdy tej zebraliśmy spore zapasy i dzielić się nią będziemy z czytelnikami, z wprost królewską szczodrobliwością.

Partyjną patologję i partyjną megalomanję, partyjną zachłanność, ekskluzywność i monopol na miłość ojczyzny, rznąć będziemy bez cienia litości gdziekolwiek będą się manifestowały i gdy tylko staną u władzy, nie dopuszczając innych,

Tolerancji dla żadnych krajowych cudzoziemców, nałogowych obcokrajowców i obywateli państwa polskiego za wymówieniem (auf Kundigung) dla internacjonalistów, jako żywo nie obiecujemy.

Polska tylko dla Polaków! nie dla Pollacków! oto nasze hasło.

Aby temu hasłu służyć, naostrzyliśmy sobie mocno brzytwę, zafundowali wielką miotłę i ustawili na widocznym miejscu świeżutką gilotynę. Pardonu nikomu!

JAD

Żmija wyrabia jad, niektóre rośliny — trucizny, pewne grupy rasowe — idee jadowite. Jak ogień po strzechach słomianych, tak te idee rozszerzają się na całe narody, na całe epoki, wywołując choroby mózgow i złośliwe głębokie kataklizmy polityczne.

Epokę przedwojenną Europy zatrul jad krzyżacki — pruski i pokrawny mu w niektórych elementach, choć co do innych różny — jad żydowski. Dzisiaj charakteryzują pierwszy, o drugim nie zbraknie mi sposobności mówić kiedyś.

Fanatyzm i okrucieństwo średniowiecznego mnicha, bezlotność i niewrażliwość Niemca, gruby materializm Finna oto główne pierwiastki tego złośliwego jadu, który oślinił cały wiek XIX, zatrul duszę rozwoju kulturalnego Europy, sięgając i za morze i — gdyby nie odtrutka świata anglo-saskiego i romańskiego — byłby zabił Europę tak, jak ginęły wielkie cywilizacje świata starożytnego: Asyryja, Babilon, Egipt — na zawsze. Europa dopiero teraz w osłupieniu zdaje sobie sprawę, w jakim była straszliwym niebezpieczeństwie i powiedzmy, że jeszcze jest, gdyż ozdrowienie daleko.

Jad zaczął się wyrabiać w ciemnościach średniowiecza. Wtedy był słaby gad, pełzał pod obrazem Matki Boskiej i chronił się pod ołtarzem, aż Grunwald ztamtąd go wypłoszył. Wtedy schował

się w Biblię Lutera, i chwilowo odrzucony od Wschodu zaczął pełzać wśród buergerów i raubritterów Teutonji. Za Fryderyka II jad wzmógł się do silniejszej potencji. Przybył nowy element — cyniczny satanizm. Odtąd jad był już gotowy w swej ostatecznej doskonałej postaci, dość silny, aby pokusić się o zatrucie całego świata. Wpuścić żądło do mózgu narodów, sparaliżować go i ciało-mięso spokojnie spożyć na uczcie Walhalli.

Pierwszym doniosłym czynem krzyżackiego jadu były rozbiory Polski. Te akty spokojnie i poprawnie dyplomatycznie wyszły z zasady nadmoralnej: „jenseits des Boesen“. Zanim Nietzsche na papierze stworzył nadcześnika, ów nadcześnik już działał niebylejako. Już puścił Europę w taniec szalonych, tanciec zatrutych. Od rozbiorów Polski rozpoczął się „bolszewizm“. Słowo jest moskiewskie, ale treść niemiecka, tak samo, jak jakiś Mikołaj lub Aleksander Romanow. Bolszewizm nie jest niczem innym, jak najdoskonalszym wcieleniem idei krzyżackiej. Oto na tarczy jego rycerskiej napisano: „przemoc przed prawem“ albo „umowa to tylko kawałek papieru“, walka z poczuciem dobra, bezwzględna i śmiertelna.

Możę wam pokazać obraz fantazyjny, choć wcale nie fantastyczny. Wprowadzam was do lasu mucharów. Patrz-

cie jakie jadowite odmiany i tak różne napozór: te białe, te czerwone, te ogromne, inne małe, te urodziwe, inne pokraczne. Kolosalne państwo mucharów, najpierwsza hodowla świata. Sprobujmy im nadać nazwy, jak się to czyni z odmianami np. — róż.

Ten największy kapelusznak nakiwany po arlekińsku przemnożeniem plam, nazywa się Hohenzollern, nad-muchar. Ów płaski grzyb na cieniutkim trzonie — to Hegel, odwar jego piją akademicy, a wtedy wpadają w trans „absolutnego nonsensu“. To smutne mucharzystwo o pokręconym dziwnie trzonie z siwą głową powaloną ku ziemi — nazwijmy je Nietzsche. Gdy się nań patrzy przychodzi „czarnokrucze myśli“. Ten potężny trzon o nieproporcjonalnie małej główce; gruby a krótki, jak pięść — to Bismarck. Wreszcie tamten krwistoczerwony z mnóstwem drobnych ospowatych białych plam z zgnitym trzonem — to Marx. A wszystko to są muchary, jedna wielka i ta sama rodzina.

Wywar z tego ogromnego państwa mucharów, komiwojażerzy rozwolili po całym świecie, wciąż rozszerzając koło spożywców. Narody piły i odurzono — z oglupiałym bełkotem mózgu szeptały „co za kultura, do Berlina, do Berlina“. Znać śliczną piosenkę Berangera „co za honor, co za cześć“. Wszystko — co miało dusze niewolnicze — ciągnęło do Berlina.

Lecz sami komiwojażerzy odurzili się własnym swoim towarem. Już nie sposobem namawiania lub i fałszowania etykiet, zachwalając swoją „kulturę“ niemiecką, ale pod „nadcześniczem“ usiłowali gwałtem wlewać odwar mu-

charzy do gardeł narodów. Schwymano ich na gorącym uczynku. Anglo-sasi i romańczycy urządzili krucjatę przeciwko państwu mucharów i głębokim pługiem muszą zorać jadowite pole, aby stare nasienie nie weszło. Zwycięstwo Zachodu nad Niemcami jest zwycięstwem ziarna chlebnego nad mucharem.

Narody na Wschód od Niemców zamieszkałe piły truciznę niemiecką z nierównie mniejszą odpornością. Na oczach naszych Rosja, uważana za groźnego niedźwiedzia dla kultury europejskiej, padła od zastrzyknięcia jednej dużej dawki jadu pruskiego.

Zbrodnia Niemców wobec ludu rosyjskiego, aczkolwiek oddawna rozpoczęta i gadziną pelzająca, w swem ostatnim historycznym objawieniu doszła do takich szczytów, że krew zastęga w żyłach, gdy się pomyśli, jaki straszny odwet przyniesie w przyszłości Nemezis.

W takim samym stosunku jest i Polska, choć dotąd nie jest to, tak wyraźne, gdyż jad pruski i w tej chwili nie objawił się jeszcze w zdecydowanej postaci bestjalnego bolszewizmu. Natura ludu polskiego, zwłaszcza w starych dzielnicach piastowskich, oprze się napewno krańcowym instynktom zwierzęcym. Ale poważne objawy zatrucia będą i być muszą.

Odrzucony pod Grunwaldem Krzyżak, ani na chwilę nie odwrócił swego jadu od Wschodu. Co było wielkiego i szczęśliwego w Polsce, to wszystko zawdzięczamy szczęśliwemu współzyciu romańszczyzny z polszczyzną. Po epoce Jagiellonów usidłały nas dynastje niemieckie, jak usidłały i Rosję, i odtąd wszelkie nasze najlepsze zamiary i czyny, jakiś djabeł płał. Każdy krok uczyniony przez nas, niby w zgodzie z Niemcami był fałszywy, każda umowa skończyła się oszukaństwem, każdy sojusz—klęską. Było to tragiczne i fatalistyczne i zdawało się, że nie masz Polaka, któryby po tylu stanowczych doświadczeniach miał w tym względzie wątpliwość.

Jednakże jad krzyżacko-pruski nurtował w mózgach. Cywilizacja państwa mucharów znalazła u nas wielbicieli, obrońców i wyznawców. I podczas wielkiej wojny zaszły silne objawy zatrucia, zresztą rozwijające się jeden z drugiego i związane przyczynowo. Potoczyły się, jak raz pchnięta kula na bilardzie.

Niezrozumiałe dla ducha piastowego, dobrowolne utworzenie legjonów polskich, walczących ramię przy ramieniu obok Krzyżaka.

To był grzech przeciwko duchowi świętemu, przeciwko twórczemu natchnieniu. Nie mówię o bitnych, często bohaterkich chłopcach, mówię o przywódcach. Wina nie obciąża rąk nióg, ale głowy.

Cała nędzna historia, trzech lat okupacji niemieckiej, takie potworne formacje, jak zatwierdzane przez Wilhel-

ma: Rada Tymczasowa, Rada Regencyjna i wszystkie jej emanacje,—wszystko to było konsekwencją jednego złego kroku, jednej zbrodni przeciwko Duchowi świętemu. Niemcy z uśmiechem Fryderyka II sztydziłi z tej słabości i mieliby słusność, gdyby sami nie byli trucicielami.

Polska, z wyjątkiem Wielkopolski, gdzie już rządzi naprawdę lud polski, na którą jad pruski nie działa, jest na ten jad chora. Jest słaba, a więc w tej chwili przejściowej rządzona przez uzurpatorów, którym przed miesiącem rozkazywał Wilhelm, a teraz rozkazuje Scheidemann. Robert czy Bertrand — jest to ta sama opera.

Uzdrowić Polskę, to znaczy wyrzucić wpływy niemieckie i po nich wykadzić. Ludzie nawet sobie nie wyobrażają, jakby im wtedy, w naprawdę wolnej Polsce będzie krew inaczej krążyła po żyłach. Tymczasem hrabia i towarzyszy w jednej osobie Kessler siedzi w Warszawie.

Ignacy Grabowski.

Kapitał.

Jeżeli pominiemy te kapitały, które Polakom, bardzo zresztą nie licznym dała wojna, i które są niewątpliwie ni- knąco-małą częścią tego, co nam wojna wzięła, to przyjść musimy do wniosku, że odbudowa Polski bez obcych kapitałów obejść się nie może.

Ten obcy kapitał musimy opłacić i spłacić. To nieunikniona konieczność i na to trzeba się zgodzić. Energia i pracowitość rasy wystarczą i na opłatę odsetek i na umorzenie kapitału. Nie w tem też tkwi jego niebezpieczeństwo. Tkwii ono jedynie w tem, że właściciel kapitału zostaje wyposażony we władzę i pozyskuje wpływ na bieg polityki krajowej, wpływ ujemny nie tyle przez wywożenie odsetek, ile przez kształtowanie stosunków ekonomicznych na dobro obce.

Kapitał jest międzynarodowym, powstrzymanie jego przyływu do kraju, położonego w środku Europy jest i niemożliwe i niepożądane. Nawet najbiedniejszy polak może wydawać swe oszczędności i w Anglii i w Chinach, ale nikt, nawet naturalizowany Anglik (naturalised Subject) nie może mieć nigdzie, na żadnej wodzie statku pod flagą Angielską. Jest to dostępne jedynie dla rodowitego Anglika.

A więc obecnie przy tworzeniu ekonomicznych podstaw wielkiej, niepodległej Polski, należy przedewszystkiem myśleć o tem, by we władną część naszego społeczeństwa nie wślizgiwały się dusze pragnące nas zamienić na żer dla swej istotnej ojczyzny. Uniknąć tego wnikania obcego wpływu wraz

z obcym kapitałem, całkowicie nie można, ale w granicach możliwości należy obce wpływy i obcą wolę ograniczyć o ile się da i uda.

Dałoby się to ograniczenie obcej woli osiągnąć przez wprowadzenie w życie przepisów, któreby orzekały, że:

1) Przedsiębiorstwa, dotyczące komunikacji (w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu) i elektryfikacji kraju (zarówno silnym, jak i słabym prądem) mogą być wprowadzane wyłącznie za pomocą kapitałów, zbieranych jedynie przez wypuszczanie obligacji, wypuszczanych przez państwo lub jego części, a więc gminy miejskie, wiejskie lub ich ugrupowania.

Takie zasadnicze prawo uwolniłoby zasadnicze funkcje życia ekonomicznego od wpływów obcych, a przynajmniej utrudniłoby te wpływy, w wysokim stopniu, nie byłoby ono zamknięciem wrót dla wpływów obcych, aleby je utrudniło, kapitał akcyjny otwiera na ścieżaj wrót wpływom obcym. Kapitał obligacyjny bierze to tylko, co mu się słuszenie należy, t. j. odsetki i umorzenie, a usuwa możność obcym kapitalistom wtrącania się i wywierania swej woli a najistotniejsze funkcje gospodarczego życia kraju.

Możność wniesienia takiego prawa do zasadniczych praw państwa wymaga oczywiście, poczytywania dróg komunikacyjnych wszelkiego rodzaju (a więc komunikacji towarowej, osobowej, pocztowej, telegraficznej, telefonicznej, lądowej, wodnej i powietrznej), za monopol państwa lub gmin poszczególnych miejskich lub wiejskich albo ich ugrupowań.

Gminom takim lub ich zrzeszeniom należy dać jaknajchojniejszą ręką możność wypuszczania obligacji na przedsiębiorstwa komunikacyjne; lecz zastrzedz koniecznie należy, by gminy po za pewną ograniczoną wysokość zysków, liść nie miały prawa, aby nie tamować rozwoju komunikacji.

Przeprowadzenie takiego prawa w polskim ciele prawodawczem może się spotkać z opozycją jedynie li tylko żywiołów wrogich polskości kraju i spotka się z nią.

3) Jedno pociągnięcie pióra, mogłoby w podobny sposób załatwić i sprawę gospodarki z paliwem kopalnym i w ogóle z kopalinami. Lecz przed wpisaniem takiego prawa do księgi ustaw zasadniczych, należałoby na zasadzie bardzo szczegółowych badań ustalać, czy prawo takie, w stosunku do eksploatacji kopalni nie byłoby zbyt silnym, zbyt energicznym zatamowaniem postępu. Przedsiębiorstwa górnicze bowiem należą do tych, w których zazwyczaj tłuste krowy przechodzą po kilku, a czasem dopiero po kilkunastu krowach chudych. Ani państwo, ani gmina nie może ryzykować i brać od- życzek obligacyjnych na przedsiębiorstwa niepewne, nie dające się z góry dokładnie obliczyć, więc też słusznem zdaje mi się twierdzenie, że tego ro-

dzaju prawo zatamowałoby w stopniu niepożądanym rozwój górnictwa. Do przedsiębiorstw górniczych wszelki kapitał akcyjny, swój i obcy chyba należy dopuścić, lecz i w tej nieskończenie ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego nie można się zdawać na łaskę i nie łaskę kapitału obcego. Ograniczenia jego muszą jednak być innej, czysto administracyjnej natury. A więc prócz głównego dyrektora, cudzoziemca, wszyscy inni urzędnicy, tak techniczni, jak administracyjni, muszą być krajowcami, którzy nabyli obywatelstwo polskie drogą urodzenia. W wypadkach takich, w którym do personelu przedsiębiorstwa potrzebnym jest specjalista, jakiego w danej chwili nie ma w kraju, może być powołany i krajowiec, lecz pobyt jego w przedsiębiorstwie nie może trwać dłużej ponad określoną liczbę lat, po których musi się z danego przedsiębiorstwa usunąć.

Prof. J. J. Boguski.

Kameleon.

—o—

Chcicie, aby Wam narysować sylwetkę polityczną p. Aleksandra Lednickiego, ex-kadeta, ex-postępowca, ex-aktywisty, ex-demokraty, ex-arystokraty?

Proszę bardzo.

Ten ex-człowiek — polityczny, ciągle mówię o człowieku politycznym, bo prywatnemu człowiekowi p. Lednickiemu, nic nie mam do zarzucenia, zresztą prywatny człowiek nikogo nie obchodzi — otóż ten obecnie ex-polityk całe życie występował w podwójnym charakterze rosyjskiego kadeta i polskiego postępowa. Uczył nas wiary w młodą Rosję i przekonywał, że gdy tylko ta młoda Rosja dojdzie do władzy, to przede wszystkim uwolni Polskę. Słuchaliśmy go. W jego dowodzeniach była jedna strofa z wielkiej pieśni braterstwa wolnych ludów i choć miłsza-by nam była cała pieśń, niż jedna jej strofka, lecz i ta strofka była ładna.

Ale nadszedł moment. kiedy z parryskich rękawiczek kadeckiego liberalizmu zaczął wylać brudny pazur polakożerczy. Pazur owinięto dla niepoznaki w jeszcze brudniejszy — łachman bizantyjskiej obludy.

Kadeci, ci liberalni, humanitarni kadeci, reprezentujący całą Rosję, równie liberalną, jak i oni, nie mogą się zgodzić na zupełną autonomję Polski, boć przecież wiadomo, że wówczas dzicy polacy, powywieszaliby wszystkich żydów.

P Lednicki wtedy okazał się więcej judeo-kadetem, niż polskim postępowcem, bo ani ręką nie ruszył, aby przekonać swoich rosyjskich przyjaciół, że słynne pogromy żydowskie w Warszawie powstawały w fantazji różnych „Hajntów“ i „Momentów“ na zamówienie z Petersburga.

Wybuchła wojna. O żydach zapomniano, a raczej — na razie — oni przestali zmuszać nas, do pamiętania o sobie.

P. Lednicki zaczął organizować przy mierze Polski z wolnościową Rosją. Tymczasem jego rola zaczynała być ogromna. Nasze poczciwe Koło Polskie w Dumie popaliło wszystkie mosty pomiędzy Polską. a nową Rosją, a dla każdego, kto miał wszystkie klepki w porządku, było jasnym: 1-o, że carat upadnie, 2-o, że od caratu Polska niczego się spodziewać nie może, 3-o, że wolnościowa Rosja dojdzie do władzy i od niej trzeba wymagać uznania naszych praw.

Oczywiście zupełnego upadku Rosji wówczas nie można było przewidzieć, ale kontakt z wolnościową Rosją bezpośrednio prowadził do kontaktu z Francją i Anglią, które również dużo więcej nadziei przywiązywały, do ewentualnych przyszłych rządów kadeckich, niż do caryzmu.

Przed p. Lednickim otwierało się więc ogromne pole i, gdyby był nim konsekwentnie szedł w dalszym ciągu po swojej linii, witalibyśmy go dzisiaj w Warszawie z otwartymi ramionami.

P. Lednicki zaczął iść po swojej linii. Jest złym organizatorem, jak zresztą prawie wszyscy polacy z Rosji i z kresów, więc zaczynał, nie kończył, miał sto projektów na raz, wprowadzał siebie i innych w jakieś szalone tempo, nie umiał sobie dobrać współpracowników, no ale w każdym razie po swemu szedł i swój tygodnik „Echo“ prowadził po linii kadecko-anglo-francuskiej, t. j. po tej linii, jakiej wymagał interes polski.

Aliści panowie magnaci. tudzież pralaci zaczęli pukać do serca p. Aleksandra, a tylnymi drzwiami zaczęli się do niego wciskać prawdziwi socjał-demokraty bolszewiki, gotówką w markach opłacani przez berlińskie ministerjum spraw zagranicznych. Jakiś Radziwiłł, kuzyn z krwi i z ducha jego upadłego majestatu Wilhelma der Zweite, przeszedł podobno nawet na „ty“ z p. Aleksandrem. No trudno, moi państwo, jak się jest na „ty“ z Radziwiłłem, to obowiązuje. Jakiś Ropp, czy inny pop, jeden z tych, który wzorem „wielkiego“ Skargi, kazał nam zupełnie zapominać o polskości, bylebyśmy nieśli światło prawdziwej wiary katolickiej nad Wołgę, również wszedł w zażyłe stosunki z p. Lednickim i oto we wrześniu 1916-go roku, organ p. L. „Echo“ z tygodnika przekształca się w codzienne pismo, które od razu pełną parą bierze kurs w stronę państw centralnych.

Germanofilstwo w kraju miało od cienia bardzo wyraźne i — jak się dziś pokazuje — bardzo głębokie: esdecja, frakcja, N. K. N. galicyjski, warszawska L. P. P. i centrum. Wskutek tysiącznych przyczyn, których analiza zbyt daleko-by mnie zaprowadziła, intrygancka pruska polityka via Wiedeń, via Rzym zdołała sobie zjednać chwi-

owo, zbłąkanych bohaterów i brudnych karjerowiczów, oślepionych fanatyzmem obrońców praw ludu i mądrych kastowych feodałów, w feodalnych Prusach, szukających podpory i t. d. i t. d. Tu były szalone różnice, które trzeba było widzieć i odróżniać.

W „Echu“ z tego wszystkiego robił się bigos hultajski. Sam djabeł nic by w niem nie odróżnił. Chodziło o jedno, aby dać wrażenie, że cały kraj, calutki, bez różnicy płci, klas, oraz partji — wogóle wszystko tu w kraju liczy tylko na obydwa centralne majestaty i wierzy niezłomnie w absolutną porażkę zgnitego Zachodu. No i chodziło również o danie wrażenia, że centralne majestaty są bardzo na Polskę łaskawe i że się tu wszystko dobrze dzieje.

Myśmy na emigracji doskonale odczuwali cały bezmiar tej perfidji. Czuliśmy, że tu jest źle, gorzej niż kiedykolwiek. Kiedy carat upadł, chcieliśmy formować armję polską i biedz niemcowi wydzierać z paszczy Polskę.

P. Lednicki stanął wtedy zupełnie po drugiej stronie barykad, po stronie arystokratów litewsko-ruskich, modlących się o pikielhaubę, dla ochrony swoich włości, po stronie prałatów nawracających Moskwę na łono kościoła, po stronie naszych socjalistów o ptasich mózgach, zwalczających „kapitał anglo-amerykański“ i robiących „powszechną rewolucję socjalną“.

Ano i p. Lednicki dotąd stoi na tem stanowisku. Może znowu zacznie warzyć jakiś bigosik. Sieroszewskiego z Januszem Radziwiłłem już mu się nie uda sprzedać, to już — hélas — przepadło, ale bo ja wiem, jakaś fryturka z abbé Chelmskiego i z towarzyszy tradycji i Królikowskiego, z generałem Babiańskim na okrasę — może by to jako poszło. Wspólnych platform nie zbraknie: zbrodnie Wilsona, obrona uciśnionej niemczyzny w Poznańskim, ekstra-terytorjalny związek narodów. Byłoby w czem wybierać...

No, ale żarty na bok.

De mortuis aut nihil, aut bene.

Zapamiętajmy tylko tyle, że istniał p. Lednicki, taki polityk polski, który — mimo kilku usterek — zrobił sporo dobrego i zgasł we wrześniu 1916-go roku.

Teraz go niema. Teraz jest prywatny człowiek, niezły, dość uczynny i gościnny p. Aleksander Lednicki, który może sobie żyć i przyjmować jaknajdłużej tylko — na litość boską — już niech nie politykuje. (J. K.).

Polski Spiż i Orawa.

Gdy granice Polski Piastowej rozciągały się daleko poza grzebień tatrzański i sięgały do doliny Wagu, obejmowały wówczas całą ziemię spiską i orawską, zamieszkałą na równi z Po-halem przez ludność polską, jak północne Podhale.

Ziemię orawską straciliśmy w latach zamętu po śmierci Bolesława Chrobrego. Dopiero w r. 1412 odzyskał ją w części Władysław Jagiełło, biorąc ją w zastaw kwot, pożyczonych Zygmuntovi Luksemburczykowi. 13 miast spiskich z okolicą ze stolicą, Lubowlą wróciło wówczas do Polski, a tworząc od r. 1506 osobne starostwo spiskie*), przetrwało przy Rzeczypospolitej aż do r. 1772, kiedy to zagrabiła je Austrija i jeszcze przed rozbiorem włączyła je do Węgier.

Okres 146 lat panowania węgierskiego zmienił niejedno w zewnętrznym charakterze ludności. Miasta i miasteczka uległy częściowo, chociaż nie wszystkie, madziaryzacji. I one i wsie polskie, pozbawione opieki państwa, pozbawione szkoły polskiej, odcięte od pnia macierzystego, wystawione na ucisk rządowej maszyny węgierskiej, pod względem narodowym wiodły dni opuszczenia i prawie niebytu. Sytuacja była tem cięższą, że broniąc się przed madziaryzacją, Polacy znajdowali jedynie oparcie przez długi czas, li tylko w pobratymczym żywiole słowackim, który przecież do polskości Spiza odnosi się niechętnie. Ten ostatni moment sprawił między innymi, że z biegiem lat część ludności spiskiej, nie chcąc uleść „zwęgrzeniu“ podawała się już za Słowaków. Na rzecz słowaczyny straciliśmy więc dzięki madziarskiej polityce mnogie rzesze polskiego ludu.

Mimo to jednak część Spiza, do dziś dnia pozostała polską i polskim góralskim mowi językiem. W ostatnich latach, dzięki pracy narodowej, tajnie prowadzonej, odżyły tu i polskie tradycje, a lud spiski od wschodnich Tatr po Pieniny nabral poczucie świadomości narodowej. Podobny ruch ujawnia się i na Orawie, czego najlepszym dowodem może być wzrastająca poczynność polskiego organu Podnala, Spizu i Orawy nowotarskiej „Gazety Podnalańskiej“.

Z kilkuset ongiś miejscowości polskich pozostało nam jeszcze z górą sto wsi i miasteczek, które zamieszkuje niewątpliwie polska ludność góralska Spizu i Orawy, jak to zgodnie stwierdzają badacze czescy, słowaccy, węgierscy i polscy. Wymieniamy je poniżej za „Gazetą Podnalańską“:

Trenczyn: Czaca, Czarna, Gorzelice, Maków, Oleśnia, Oszczadnica, Podwysoka Rakowa, Skaliste, Staszaków, Swierczynowiec, Turzówka, Wysoka.

Orawa: Benedyków, Bukowina, Erdudka, Głodówka, Harkabuz, Chyżne, Jabłonka, Klin, Lipnica Wielka i Mała, Mutne, Nowoty, Orawka, Piekielek, Podwilk, Podszkle, Półhora, Rabcza, Rabczyca, Sarnia, Sichelne, Sucha Góra, Wesole, Zakamienne, Zubrzyca Dolna i Górna.

*) Dom starostwa spiskiego, t. zw. „Pałac Spiski“ w Rynku krakowskim przypomina nam jeszcze samą nazwą, stosunki Spiza ze stolicą Małopolski.

Spiz: Druzbaki Wyżnie i Niżnie, Czarnogóra, Dursztyn, Falsztyn, Forbasy, Frankow, Frankówka, Frydman, Gibel, Gniazda, Granastów, Hagi, Hatka, Haligowce, Hanuszowce, Jaworzyna, Jeziersko, Jurgów, Jurskie, Kacwin, Kacze, Kołembark, Kołaczków, Krempach, Krig, Krzyżowa wieś, Lechnica, Lechnica niżna, Leśnica, Lubowia, Lubownia n., Lendak, Łackowa, Łapsanka, Łapsy Niżnie i Wyżnie, Maciaszowce, Majerka, Maidur, Mniszek Niedzica i zamek, Nowa Biała, Osturnia (w części ruska), Pilchów, Podlechnica, Podoliniec, Potok, Rakusy, Relów, Rychwał, Rzepisko, Sadek, Stawkow Mały, Słowińska Wieś, Stara Wieś, Strazki, Szwaby Wyżnie, Smierdzionka, Toporzec, Trybsz, Zdziary. Nadto sporo Polaków mieszka w Kieżmarku, Białej Lubicy i t. d.

Ogólna liczba Polaków w tych wsiach wynosi przeszło 100 tysięcy.

Prawa nasze do polskiego Spizu i Orawy są niewątpliwie. Dzisiaj przy jednoczeniu organizmów narodowych muszą też polskie te kraje połączyć się na nowo z całością Rzeczypospolitej. Tu zachodzi konieczność jaknajszyczego wytyczenia granic naszych i państwa czesko-słowackiego na Spizu i Orawie wspólnie z rządem czesko-słowackim. Nie mamy wprawdzie obaw, aby do zgody tej na szczerzej drodze porozumienia nie przyszło, ale uważamy, że dotychczasowe wypowiedzenia się w tym względzie są zbyt ogólnikowe. Tak np. z depeasz o wymianie zdań między Czechami i Węgrami (Karolyi—Kramarz) wiemy, że mówiono tam o włączeniu do Słowaczyny: komitatów trenczyńskiego i orawskiego. Obecnie znowu czytamy w „N. züricher Ztg.“ z dn. 25 b. m., w artykule pisany przez autora Czecha (E. J.), że do państwa czesko-słowackiego zaliczają Czesi między innymi komitaty trenczyński, orawski, luptowski i spiski. Naturalnie są to ogólnikowe wyrażenia, którym nie chcemy nadawać innego znaczenia, jak tylko głosów nieoficjalnych, które nie precyzują rzeczy ściśle. Chodziłoby więc o to, aby z ogólników przejść właśnie do ścisłych zupełnie określeń, bo wszak sprawa granic między braćmi narodami stała się obecnie zupełnie już dojrzałą.

Między rządem polskim i czesko-słowackim rozpoczną się w niedługim czasie narady nad ustaleniem granicy polsko-czeskiej na Śląsku, jednocześnie możnaby przystąpić do tego samego zadania na Spizu i Orawie.

Warunki pokojowe niemieckie.

Ponieważ niektórzy sentymentalisci i politycy uczuciowi tu i ówdzie po swoich pisemkach głoszących międzynarodowe zbratanie, wyrażają srogi żal i ból duszny z powodu rzekomo ciężkich warunków, jakie koalicja narzuciła zdepta-

nemu gadowi germańskiemu. Rozmaite młodzianki kształcone świeżo na rosyjskich „lzwiestjach“ biadają nad niedolą niewinnego narodu niemieckiego i zarzucają Wilsonowi, że stosuje do socjalistycznych Niemiec takie same metody, jakie w Brześciu Litewskim stosowały Niemcy do Rosji. Polemizować z tymi pupilami i elewami Leni-nowszczyzny niema sensu. Powtarzając w delikatnej, mdłej, laskiej manierze to, co wyczytali w owydziałych bibułach czerwonogwardijskiej prasy. Ważto atoli przy tej sposobności przypomnieć warunki rozejmu pokojowego, jakie Niemcy miały przygotowane dla Francji w razie zwycięstwa w r. 1914. Podawał je pierwszy paryski „Croix“, a za nim reszta prasy.

Brzmia następująco:

1) odstąpienie wszystkich francuskich kolonji,

2) oddanie całej północo-wschodniej Francji,

3) 10 miliardów franków odszkodowania,

4) zniesienie wszystkich ceł przewozowych do Francji na przeciąg lat 25, Niemcy rezerwują sobie prawo nałożenia i oznaczenia wysokości ceł na wszystkie wyroby przemysłu francuskiego,

5) skasowanie wojskowej służby obywatelskiej we Francji na przeciąg lat 25.

6) zniesienie wszystkich twierdz francuskich,

7) wydanie Niemcom 3.000.000 karabinów, 2.000 armat i 40.000 koni.

8) przyznanie praw specjalnych we Francji wszystkim patentom niemieckim,

9) zrzeczenie się Francji wszelkiego związku z Rosją i z Wielką Brytanią,

10) przymierze Francji z Niemcami.

Pierwsza bitwa nad Marną już uczyniła że warunki te nigdy nie osiągalnymi. Szczytem łapserskiego cynizmu tego na wielką skalę obmyślonego trąstu bandytów politycznych jest punkt dziesiąty. W r. 1918 w styczniu warunki te w prasie niemieckiej różnych odcieni znów wentylowano i omawiano. Druga bitwa nad Marną uczyniła je znowu nie osiągalnymi.

Stwierdzamy więc stanowczo, że warunki Focha są raczej jeszcze za łagodne. Wobec tego faktu jednakże, że tuż przed kapitulacją cesarstw germańskich, zwyciężyli w Ameryce, przy wyborach do kongresu na całej linii republikanie, będący za ostrym kursem wojennym, a przeciw idealistyczno-humanitarnemu kierunkowi Wilsonowskiemu, pozwalamy sobie wyrazić niepełną nadzieję, że przy likwidacji wojny warunki te jednak będą jeszcze obstrzone, a Niemcy zdruzgotane definitywnie i biologicznie zgniecione raz na zawsze.

Dopiero wtedy więc, kiedy w Wersalu zapadnie wyrok ostateczny o przyszości tej zwyrodniałej rasy ludzkiej będzie pora ronić łzy nad okrucieństwem imperjalistów i kapitalistów amerykańskich. Dzisiaj jeszcze zawniesnie,

MARSYLJANKA CZESKA.

Hej Słowianie! Jeszcze nasza
Słowiańska myśl żyje,
Póki nasze wierne serce
Za nasz naród bije.
Żyje, żyje duch słowiański,
Życ będzie przez czasy,
Grom i piekło! Marne wasze
Przeciw nam hałasy!
Mowę naszą Bóg nam zwierzył
Bóg nasz gromowładny,
Nie odbierze nam jej nigdy
Żaden wróg układny!

I niech będzie tylu ludzi
Ilu czartów w świecie
Bóg jest z nami, kto przeciw nam,
Tego piorun zmiecie.
Niechżeż nawet się nad nami
Groźny orkan zerwie,
Skala pęka, dąb się łamie,
Grunt pod stopą przerwie.
My stoimy stale, pewnie,
Burzom świata radzi,
Twarda ziemia niech pochłonie
Tego, co nas zdradzi!

S E R B J A.

—o—

Zanim ugrupowane zostaną wydobywane obecnie materiały, stwierdzające przez jaką Gehennę nieszczęście i zbrodni, popełnianych codziennie od pierwszego dnia wojny, do chwili wypędzenia ostatniego Niemca z kraju naszego przeszła Polska, zanim z materiałów tych, segregowanych obecnie przez specjalne komisje rejestracyjne zdołamy zbudować pomnik wiekuiestej hańby dla wszystkich naszych ciemieńców, dajemy czytelnikom naszym tłumaczenie pracy profesora uniwersytetu w Lozannie R. A. Reissa, delegowanego do przeprowadzenia śledztwa w sprawie „działań” armji austriackiej w Serbji.

Mając również w tece redakcyjnej opis zbrodni niemieckich w Belgji, opracowanych na tle danych, zebranych przez komisję sądowo-ministerjalną, daliśmy pierwszeństwo pracy dr. Reissa, dlatego, by licznym naszym rodakom, którzy upatrywali zbawienie Polski w t. zw. austro-polskim rozwiązaniu przed-

stawić całą ohydę tego załatwienia naszej sprawy.

Wprawdzie b. monarchja Jego Apostolskiej C. i K. Mości rozpadła się na zawsze, ale jeszcze przed niespełna tygodniem fala wypadków wyrzuciła na szczyty rządów ludzi, którzy w kuluarach parlamentu wiedeńskiego, lepiej informowani byli o zbrodniach austriackich, ludzi, którzy służąc w tym wojsku sami, być może, w zbrodniach tych brali udział—a mimo to do ostatniej chwili ciągnęli naród nasz pod opiekuńcze skrzydła dwugłowego c. i k. orła, a dziś gdy ten sparszywiały symbol, wyrzucony został dzięki niezłomnej woli zwycięstwa ludzkości całej — na smietnik, zmieniwszy orientację, rzucają nas w odmęt walk klasowych.

Przykład Serbji, która po dwóch bohaterkich, krwawych wojnach bałkańskich stała się widownią najstraszniejszej wojny, ta Serbja męczenska, której więcej niż ¼ ludności męskiej zginęło w zapasach o prawo do życia jest dla nas najświetniejszym przykładem

jedności narodowej i łączności plebiennej.

I dzisiaj, gdy kresy nasze płoną, palone przez bandy zdziczałych do reszty, w ciągu 4-letniej wojny hunnów niemieckich, gdy na Zachodzie „towarzysze” niemieccy wysiedlają polską ludność z polskiego Śląska, gdy dowódcy armji republiki austriackiej z różnego rodzaju arcyksięciami „in partibus”, niedoszłymi następcami tronu polskiego, w rodzaju Wilhelma Żywieckiego, do spółki z hajdamakami niszczą polskie miasta Lwów, Przemyśl, Stanisławów, to wyprawia się poselstwa do... Wiednia i Berlińa. Przyjmuje się poselstwa krzyżackie różnych komturów hr. Kesslerów, wyprawia się posły do zmiażdżonej gażiny bułgarskiej, a zapomina się o bohaterkiej przewodnicze naszych południowych braci Słowian o Serbji. I dzieje się to dlatego, że u steru rządów naszych stoją ludzie, którzy przyzwyczaili się być przez całe swe życie c. i k. polakami lub c. i k. socjalistami a nie poprostu polakami lub socjalistami. Stef.

1) Męczeństwo Serbji.

—o—

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa.

Charakterystycznym przejawem obecnej wojny jest fakt, że trzeba było zmobilizować nie tylko wojsko i służbę sanitarną, lecz również znawców prawa kryminalnego. To też stało się przyczyną, że jako praktyczny znawca prawa kryminalnego, zaproszony zostałem przez rząd belgradzki, bym pojechał do Serbji, dla naocznego przypatrzenia się działalności wojska austro-węgierskiego, w tym nieszczęśliwym kraju.

W bardzo krótkim, po rozpoczęciu działań wojennych, czasie odbił się głośnym echem okrzyk przerażenia Serbji; serbowie oskarżali armję, najeźdźców austro-węgierskich, o ohydne wybryki, ale publiczność, zwłaszcza w krajach neutralnych, przyjęła ten okrzyk sceptycznie.

Przypomniano sobie, że jeszcze podczas wojen bałkańskich, oskarżenie o okrucieństwa były na porządku dziennym, pamiętano jeszcze ów słynny raport komisji Carnegie'go, obwiniający serbów i greków o najstraszniejsze zbrodnie^{*)}. Przyznaję również, że ja osobiście nie byłem przekonany o cierpie-

*) Niech mi będzie wolno przy tej sposobności powiedzieć, że podczas moich własnych, poświęconych studjom pouroży, miałem możność przekonania się o wartości tego słynnego raportu: dowiedziałem się, że członkowie komisji nie jeździli ani do Serbji, ani do Grecji, lecz ograniczyli swą czynność do zwiedzenia Bułgarii i do przedstawienia tego, co zechciało im powiedzieć lub pokazać w tym kraju. Ich raport milczy, o niezliczonej liczbie zbrodni Bułgarów popełnionych podczas obu wojen bałkańskich, zbrodni, które miałem możność stwierdzić osobiście. Z tej też przyczyny, uważam raport ten, za jednostronną obronę jednego z oskarżonych, niesprawiedliwą dla dwóch dzielnych narodów, z których jeden bije się obecnie, tak odważnie i brawurowo z dziesięciokrotnie silniejszym nieprzyjacielem. Czyż taki powinien być cel humanitarnej fundacji Carnegie'go. (Przyp. aut.).

niach serbskich, po przeczytaniu opisów tych cierpień... Mimo to, po otrzymaniu zaproszenia rządu serbskiego, uważałem za obowiązek zaproszenie to przyjąć.

Czyż nie jest obowiązkiem człowieka uczciwego, by—w razie metodycznego dokonywania okrucieństw, zbrodnie te ujawniać i by w razie, jeśli chodzi o fakty odosobnione, przedstawić, że nie można rzucać odpowiedzialności na całą armję za zbrodnie kilku opryszków, jakich możnaby odkryć niewątpliwie w armji każdego z prowadzących wojnę narodów?

Pojechałem więc i prowadziłem dochodzenie z zachowaniem wszystkich koniecznych ostrożności. Nie poprzestałem na przesłuchaniu setek jenców austriackich i setek naocznych świadków: jeździłem na miejsce, częstokroć między wybuchające pociski, dla sprawdzenia wszystkiego, co można było jeszcze sprawdzić. Otwierałem groby, badałem trupy i rannych, zwiedzałem mia-

KRONIKA POLITYCZNA*)

Gradiuszcze chamstwa.

—o—

Czerwoną chustą, najbardziej drażniącą, rozwieżanego byka gradiuszczego chamstwa w Rosyi, jest groźba interwencji wojsk koalicyjnych i czasowej okupacji Rosyi europejskich przez dzielne falangi anglosaskie. Przeciwnie temu ryczą zachrypnięte żydłaki moskiewskie, tocząc krwawą pianę z pyska i wyklinając na czem świat stoi „imperyalizm, połączonych burżuazji Zachodu”, „francusko-angielski syndykat bankierów i spekulantów” i „reakcyjne wojska francuskie”. Widzą nad sobą wiszący i coraz niżej opadający miecz Damoklesa i wiją się z bezsilnej wściekłości, czując już na brudnych szyjach zimne żelazo koalicyjnej gilotyiny.

To samo zaczyna się u nas. Rozmaite mikrocefale, wyedukowane w kawiarniach kryształowych i u Bisanza krakowskiego, gryzmolące w czerwonych urzędówkach i jeszcze czerwieńszych opozycyjnych organiskach, wszczęły już gremialne ujadanie w stronę koalicji. Gdy się czyta te barbarzyńskie skowytu o groźnym najeździe i nowej okupacji, czuć w powietrzu odór herbaciarni nadwołżańskich. Nieufność do Angliczanina, to zdawna i od wieków cecha charakterystyczna czerni huli-gańskiej, czarnosotieńców czy krasnosotieńców. Francuz to zawsze chytra sztuka. Nasi nowi władzodzierzcy, przeważnie samouczki, kształcone na rosyjskich broszurkach i bibule konspiracyjnej, jeszcze nie mieli czasu na wyczyszczenie się z tych nadwołżańskich naleciałości. Ci sami, którzy najczęściej propagowali słowem i czynem orientację antyrosyjską

*) Kronika polityczna jest dalszym ciągiem wydawnictwa tajnego, wychodzącego pod tym samym tytułem w latach 1917 i 1918, pisanego przez tego samego autora.

ci sami ciągle jeszcze w duchu i w manierach politycznych mają niesłychane podobieństwo do radykalnej lewicy rosyjskiej. Nawet fizycznie często przypominają mienszewickie znakomitości. Jako mówcy przeciągają w akcentach z rosyjska. Jako styliści piszą, jakby tłumaczyli z rosyjskiego. Jako agitatorzy wrzeszczą zgola nie po zachodnio i nie po centralnie europejsku.

Cóż się więc dziwić, że i teraz te przy-padkowe „wydzieliny mas”, zaczynają za Rosię matką powtarzać pacierz doktrynerski gładko. Niechęć i nie życzą sobie interwencji koalicyjnej rosyjscy dyktatorzy, więc nie chcą i nie życzą sobie wyładowania wojsk koalicyjnych i nasi listopadowcy, i wrzeszczą o tem na wiecach i piszą o tem raz po raz, a czerwonemu aktywizmowi sekunduje, w imię godności niepodległej i suwerennej Polski, czarno-złoty aktywizm i czarno-biała Targowica, przeczuwające społem, że z chwilą, kiedy w Gdańsku pokażą się pierwsi Tommies i pierwsi polus, godzina kresu ich samodzielnawia partyjnego wybije, a „krasnaja fana” na Zamku i ratuszu warszawskim będzie musiała ustąpić biało-czerwonemu sztandarowi.

Cała bowiem reszta, oibryzmia reszta narodu z bijącym sercem czeka tej upragnionej, utęsknionej okupacji koalicyjnej. Cała reszta oibryzmia reszta narodu oczekuje jak zbawienia odsieczy koalicyjnej, któraby nas wyzwoliła wreszcie od tej onydnej ochlokracji, która opecucie panoszy się i wierzą na wszystkie strony kopytami swego nieuctwa, dyletentyzmu, eksperymentowania i chamstwa. Koalicja zwyciężyła już na całym świecie w sposób tak oszałamiający, jakiego my, najzaciętsi jej wier-ni wiebicieli, nie spodziewaliśmy się w naj-smielszych snach. Tylko w Polsce jeszcze nie czujemy ani na moment satysfakcji i szczęścia z jej zwycięstw. Tu jeszcze nadal pięść chamstwa rosyjskiego i pięść prusackiej wul-

garności spoczęły ciężarem przemocy na zamku warszawskim, a widomym znakiem harmonji tych dwóch mas etnicznych; protestanckiej i prawosławnej jest ta „krasnaja fana” na królewskim zamku katolickiego i do zachodniej kultury należącego narodu.

Ale nic nie pomogą przeciągłe naszczekiwanie ku księżycowi koalicji w te długie listopadowe noce. Koalicja przyjsć musi i przyjdzie. Powitamy ją wszyscy nie z radością, ale z szalem radości, łkając ze szczęścia, otwierając dla nich wszystkie drzwi nasze i wszystkie serca. Znajdą się tacy, co będą klękać przed pierwszym oddziałem amerykańskim. Znajdą się tacy co będą całować gumową pałką amerykańskiego constabla, bo wiedzą że pałka gumowa uśmierzy zbyt gorące afekta Kleonów i Rabagasów i nauczy zdrowego rozumu rozhułkaną dzicz i gradiuszczego chama całej Wschodniej Europy. Święta ręka anglo-saskiej rasy zmiotła z powierzchni ziemi trzy caraty: najperfidniejszy austriacki, najbrutalniejszy pruski i najgłupszy rosyjski. Ta sama święta ręka anglo-saskiej rasy uratuje świat cywilizowany od gradiuszczego chamstwa rosyjskiego i germańskiego. Może się to Papuasom i pepesom, esdekom i pansemitom podobać lub nie podobać, ale szlachetny admirał Beatty o „formalną zgodę” i placet, ani towarzysza Norberta, ani towarzysza Medarda pytać się jako żywo nie będzie. Naród polski i lud polski wyzwolą od dyktatury pajdokratów tylko bataliony koalicyjne. I te tylko mocną stalową miotłą wymiotą z naszego domu, to różno-kolorowe śmiecie aktywistyczne, mądre po rusku a zęzujące po prusku. (a. n.)

Polityka ministra Filipowicza.

Telegram wysłany do Ignacego Padewskiego „pianisty” przez nowych mocodawców w ministerium spraw zagranicznych jes-

sta zbombardowane, wchodziłem do domów i prowadziłem docnodzenia techniczne, według metody najściślejszej; w rezultacie robiłem wszystko dla stwierdzenia i sprawdzenia faktów, które opisuję w tej pracy.

Nie obciążam ich zbyt ciężkimi komentarzami. Pozwalam mówić moim świadkom, i przedstawiam moje stwierdzenia.

Niech czytelnik sam wygłosi swą opinię.

Kule eksplodujące,

Po klęsce Austriaków nad Zadarem i Cerą, żołnierze serbscy, wracający z frontu opowiadali, że gdy nieprzyjaciel strzelał do nich, słyszano dwie detonacje: huk suchy kuli, przy wyjściu z lufy karabinu i drugą detonację, którą słyszano już to przed sobą, już to za sobą.

Wkrótce rozwiązano tę tajemniczą zagadkę.

Znaleziono bowiem w ładownicach

austriackich jeńców wojennych naboje z zewnętrznego wyglądu, zupełnie podobne do ładunków zwyczajnych, z wyjątkiem przepaski czarnej lub czerwonej, która otaczała gilzę w pobliżu kuli. Po otwarciu takich nabojów, stwierdzono, że miały one kule wybuchające, których używanie jest zakazane przez ustawy i konwencje wojenne.

W następstwie armja serbska znalazła tego rodzaju naboje nie tylko przy jeńcach, schwytano bowiem wielkie paki wypełnione tymi nabojami. Poza tem znaleziono wstęgi od kulomiotów, całkowicie, lub częściowo nabite nabojami z kulami wybuchowymi.

Etykiety pudełek zawierających naboje z temi kulami nosiły na sobie napis, albo: „Einschuss patronen”, albo „10 Stuck schwarze Übungspatronen”. Naboję pochodziły z państwowej fabryki Wellersdorf pod Wiedniem, na podstawie gilzy znajduje się data: rok 1912 i dwugłowy orzeł austriacki.

Otwierając nabój, stwierdza się w gil-²zie normalny ładunek prochu.

Kula zrobiona jest w następujący sposób:

Płaszcz zawiera ołów na końcu (spiczastym) i u podstawy. Przednia część podstawy kuli posiada wydrążenie kształtu walca, otoczone ołowianym listkiem, wydrążenie to wypełnione jest, według dokonanej przez laboratorjum w Kragujewacu analizy, mieszaniną zbitego czarnego prochu z drobną cząstką glinu. Na podstawie wydrążenia znajduje się bardzo mała ilość piorunka rtęci.

Za pierwszym wydrążeniem, znajduje się drugie, częściowo wypełnione stalą, w którym znajduje się mosiężny zapal igłowy. Jeżeli kula w swej drodze napotyka na jakąkolwiek przeszkodę (kości, drzewo i t. p.), zapal pchany siłą nabytą, uderza w drobinę piorunka rtęci i powoduje wybuch prochu, co wywołuje rozerwanie kuli.

D. c. n.

wzruszającym dowodem kurtuazyi dyplomatycznej młodocianych debutantów, ale nie rozczula. Dowodem skruchy i przyznania się do swych kardynalnych głupstw i błędów jeszcze nie jest. Jest tylko dowodem oportunistu i chęci wyblagowania się, wykręcania się „sianem z piwnic”. Pierwszy telegram trzeba było wysłać do niejakiego Romana Dmowskiego, a drugi gozdzilo się wysłać do znakomitego „pianisty”. Telegram podpisany przez p. Tytusa Filipowicza, osobistość mało znaną stosunkowo na drugiej pół kuli, Ignacy Paderewski uzna za zwykły sobie „scrap of paper”. Ani na to nie odpowie, ani temu minuty nie poświęci. Jest to tylko ukorzenie się, ale nie odwołanie tego wszystkiego, co się dotychczas robiło i pisało. Przyjaciela polityczni p. Filipowicza obzeczali Paderewskiego przez cztery lata bezczynnymi inwektywami. Wiemy dobrze, co wyprawiał w Ameryce znakomity polityk p. Hausner, wiemy jak intrygował przeciw Paderewskiemu, taki robaczek publiczystyczny jak p. Młynarski, czytaliśmy co wypisywały o wtrącającym się w nie swoje sprawy „pianicie” takie obskurne pismoki jak Feldman czy Wassercukier i t. p. belmonty z gazeciarskiego demimundu. Dzięki zaś falandze takich piór, nie zaś dzięki swoim mizerniutkim zasługom i czynom wyrósł p. Filipowicz, zresztą pozatem człowiek dzielny i kulturalny i na kierownika polskiej polityki zagranicznej w najkrytyczniejszych miesiącach przed kongresem wszechświatowym.

Nadto telegram p. Filipowicza z dnia 20 listopada zawiera w sobie dwa świadome kręctwa, zdradzające odrazu, że p. Filipowicz jeszcze nie wyleczył się z czarno-żółtych plam wiedeńskiej febrzy i jeszcze hołduje zdaje się t. z. lammaszymowi czy lammaszymie. Jak wytłomaczyć bowiem w zdaniu „setki polaków przemocą wciśniętych w szeregi armii rosyjskiej i niemieckiej”, opuszczenie trzeciej armii austriackiej, w której też były „setki polaków przemocą wciśniętych”? I jak wytłomaczyć dalej w zdaniu „dziś gdy autokracje Rosyi i Niemiec zostały powalone”, opuszczenie autokracji austriackiej? Czy p. Tytus Filipowicz, autor „Confidential Correspondences” i t. d., w której tak świetnie zdemaskowanym zostało lajdactwo austriackie z r. 1863, do tego stopnia pod wpływem wdzięczności dla asyłu wiedeńskiego w r. 1917 zmienił zdanie o Austrii jakie miał w roku 1912?

Opuszczenia austriackie w telegramie do mistrza Paderewskiego, który Austrię uważa za najperfidniejszego wroga polskości, jest dokumentem przykrego niewyrobienia i nietaktu dyplomatycznego. Mamy nadzieję, że w telegramie dziękczynnym, zapraszającym wreszcie Romana Dmowskiego do Warszawy, gabinet p. Moraczewskiego, gremialnie podpisany, podobnego błędu nie popełni.

News diplomat.

Ministerjum spraw zagranicznych mianowało p. Tadeusza Soplicę-Grossterna-Gwiazdowskiego chergé d'affaires przy ambasadzie polskiej w Bukareszcie (Strada Toamig 50), a p. Wilhelma Feldmana—Męża polskiego radcą legacyjnym przy ambasadzie polskiej w Berlinie (Cafe des Westens, Juden-aquarium). O ile sięgają nasze informacje, przy współdziałaniu pp. Wasserbergiera, Badera, Grossterna

i niejakiego Kota z Piotrkowa, odbywają się pośpieszne narady nad obsadzeniem innych legacji w innych stolicach. Proponowani są:

dr. Ignacy Rosner ambasadorem przy Watykanie,

dr. Bauerertz ambasadorem w Kijowie,

dr. Wasserzug w Madrycie;

dr. Farbstejn w Budapeszcie;

ksiądz biskup Przezdziecki—ambasadorem w Jeruzolimie;

p. Szereszewski ambasadorem w Costarica;

dr. Wittemberg ambasadorem w Argentynie;

p. Teodor Toeplitz, attache ambasady w Waszyngtonie;

pani Moszczeńska radcą legacyjnym przy ambasadzie w Jeruzolimie.

Wiadomość, jakoby Abe Gutnajer proponowany był jako mecenas sztuki na chergé d'affaires przy Kwjrynale, okazała się przedczesną.

Asekuracja aktywistów.

Radziwiłły i Natansonowie zaasekurowali się już oddawna i po drugiej stronie — w koalicji. Z Radziwiłłów po stronie koalicji stoi książę Konstanty mer z Ermenouville oraz rodzony brat księcia Keka b. attache poselstwa rosyjskiego w Meksyku. Ten ostatni uważający się przed wojną za Roajanina, wstąpił podobno do Legjonu amerykańskiego i walczył we Włoszech.

Natansonowie aynastję asekurują po stronie koalicji, znany autor paryski, piszący pod pseudonimem Savoir, oraz Stefan, należący do biura Lozańskiego obok pp. Wierzejskiego, Puzyny, Głabisza, K. M. Morawskiego i hr. Platera.

Kiedy wojska koalicyjne będą się zbliżały do Polski, przybędą z nimi zaraz w pierwszych pociągach i dwaj Radziwiłłowie i dwaj Natansonowie. Pierwsza recepcja dla oficerów francuskich będzie prawdopodobnie u obecnie politycznie zaczajonego Stefana Dziewuńskiego, w pałacu w Alejaach. Gości będzie wprowadzał Stefan Natanson-Lozański. Pierwszy toast na cześć oficerów koalicyjnych wygłosi prawdopodobnie poprawną angielszczyzną p. Kazimierz Natanson. „Kochajmy się” przy starym węgrynie z piwnic jeszcze wojewody Natana wzniesie albo ksiądz prałat Popławski albo rabin Perimutier.

Współpracownicy „Godziny”.

W prospekcie „Godziny Polskiej” z grudnia 1916 r. (№ 7) figurują między innymi następujące nazwiska literatów i publicystów obiecujących stały spóidział pismu: Bartoszewicz Kaz., Leo Belmont, Bieliński Aleksander, Binder Kazimierz, Choromański Leon, Cieszkowski Stanisław, Datlinger Edward, Frenkiel Tadeusz, Gamaston, Gralewski Jan, Gacki Stefan, Grzegorzewski Jan, Galewski St., Hertz Benedykt, Jankowski Czesław, Janikowski Kazimierz, mecenas Korenfeld K., Kozłowski Stanisław, Kostecki Tad., Kotarbinski Józef, Lutomski Bolesław, Łabęcki, Mar J. St., Michałowski Henryk, Orkan Władysław, Poraj Stanisław, Goldring Al., Peszke Ignacy, Rygier Leon, Schmidt Karol,

dr. Steinhaus (Bruxela), Sulnicki Józef, Starkman Adolf, Teslar Andrzej, Wroczyński-Sokolicz Jan, hr. Marja Walowska, Wasserzug Gustaw, Zwierzyński Tad., etc.

Do tej girlandy nazwisk przybyło we wrześniu r. 1918 nazwisko p. St. Kętrzyńskiego, syna czcigodnego historyka Wojeiecha Kętrzyńskiego, figurujące w „Godzinie” obok takich nowozacigłych jak Ursyn-Zamara-jew, Wojeiech Kossak, Maciej Radziwiłł itp. Pan Kętrzyński drukował w „Godzinie” szereg feljetonów o szkołach i kierunkach historycznych w Polsce, w których jako najznakomitszych dziejopisów obecnie żyjących opatentował p. Handelsmana i p. Aszkenazego.

Dokumenty „Godziny”.

Drukujący się na eksproprjowanych maszynach, wyłączonej „Godziny Polski” — którą, jak wiadomo, nie bita — a syczała — półurzędowy organ obecnego rządu „Robotnik”, w szesciu numerach drukował pamiętniki odkomenderowanego przez v. Kriesa i tajnego radcę Cleinowa na stanowisko współnika-buchaltera firmy „Napieralski i Zawilowski” niejakiego Meintera. Sensacyjno te pamiętniki, wskazujące jasno, że oprócz „Godziny” i jej współpracowników, na zoldzie pruskim pozostawało pismo przeznaczone dla kobiet p. t. „Bluszczy”, redagowane przez p. Sejdlerową oraz opiwany przez Warszawę „działacz ludowy” A. Zawadzki t. z. Bóg-ojciec, nagle przestały się ukazywać.

Zwracamy uwagę, że niektórzy z redaktorów obecnego „Robotnika”, jak p. Tadeusz Hołwko, dr. J. Jodko, brali czynny udział w powinowatych z „Godziną” organizacjach, jak na wiecach urządzanych przez Ligę państwowców, na których to wiecach obecny towarzysz, a wtedy p. Tad. Hołwko, wygłaszał tego rodzaju złote myśli jak: „Musimy naszych braci i synów oddać Hindenburgowi, żeby żelazną swą pierśią pod wodzą marszałka Hindenburga, bronili przed moskałami uzyskanych swobód. (Dosłowny urywek z mowy p. T. Hołwki na wiecu L. P. P. w sali Tow. Hygienicznego d. 5 sierpnia 1916 r., którego to urywku nie chciał pusić w pismach warszawskich ówczesny cenzor, oślawiony Gozdziwicz, uważając, że mówca trochę się zagalopował...), stwierdzić należy, że tego rodzaju wstrzymanie druku pamiętników zdrady, wygląda co najmniej dziwnie, zwłaszcza, że dotyczy okresu wzmózonej działalności ludzi, grupujących się obecnie około redakcji „Robotnika”.

Kurjer ce-ka-polski.

O uznaniu Rady Regencyjnej przez koalicję zblagował jeszcze w ostatnich dniach przed rewolucją „Kurjer Polski” w numerze z 9 listopada, podając tę serwilistyczną kawkę najgrubszym drukiem. Już to trzeba przyznać, że lajborgan dr. Ignacego Rosnera, zasilany chojną spóipracą wszystkich Enkanistów galicyjskich, służył swym mocodawcom wiernie, taktownie i z zapalem godnym lepszej sprawy. Składali tu swych uczuć kwiaty i swych myśli przedzę przypędzeni już z Galicji reprezentanci „mentalita lu-

domerica“ rozmarzeni mirażem o ordynacie z Żywca, żywcem pomazywanym na króla polskiego i litewskiego z przyległościami byle bez zaboru pruskiego, no a ostatecznie nawet i bez Galicji. „Kurjer Polski“ był orędownikiem i głosicielem c. k. possybilizmu. Polityka jest sztuką, otrzymywanie tego, co możliwe i osiągalne. I stosownie do tej maksymy „Kurjer ceka-polski“ otrzymywał to co możliwe i osiągalne. Od polskiego rządu otrzymał monopol na inseraty urzędowe. Monopol ten jeszcze posiada i będzie posiadał prawdopodobnie nadal, gdyż „Kurjer ceka-polski“ kunszt przystosowywania doprowadził do wirtuozostwa i obecnie przywdziewając, co dnia jakąś część z liberji czerwonej, prawdopodobnie za dwa tygodnie będzie organem p. Filipowicza. Pismo to bardzo interesująco redagowane przeszło obecnie na wyłączną własność dynastji Natansonów, wzmocnionej duchowo po upadku dynastji Habsburskiej. Dawny administrator pisma, świetny kombinator finansowy, były socjalista p. Wacław Podwiński, rozstał się ze swym organem i w nagrodę zasług położonych dla niepodległości ojczyzny został komisarzem aprowizacyjnym ziemi łowickiej. „Genius loci“ p. Ignacy Rosner pozostaje nadal na swem stanowisku, nie dając jeszcze za wygraną. „Kurjer ceka-polski“ będzie miał w naszym piśmie gorliwego czytelnika. Przy nadarzonych okazjach pozwolimy też sobie przedrukowywać kwiatki politycznej myśli z tej grzędy wyrosłe na niej w latach 1916, 1917 i 1918.

„Aleksandrowskaja Gazieta“.

Trzech Aleksandrów z których każdy jest Wielkim w swoim rodzaju (ale rodzaj jest bardzo nie wielki) krzątają się koło założenia w Warszawie codziennego organu na wielką skalę liberalniczego, kadeckiego, principallyie antiendeckiego, filogermkańskiego. Fundusze się znajdują. Pp. Lednicki, Więckowski i Babiński ustosunkowani są świetnie. Niema takiego konsula w Warszawie, niema takiego Bolesława Elgera, niema takiego sarmackiego męża semickiej żony, któryby na wezwanie i zew moskiewskiego reprezentanta .b p najdostojniejszej Rady nie dał się trzepnąć po kieszeni. Otworzą kabzy i książę Maciej i książę Janusz, byle tylko zafundować „Grubą Bertę“, która będzie waliła z wielkiego kalibru w okopy wzienawidzonej do szalu Endecyi. Ale że pod względem pekuniarnym na arystokrację liczyć nie można, jako że jest dobra do flirtu politycznego w moskiewskim „niebieskim saloniku“, ale gdy rozchodzi się o gotówkę znika jak kamfora, przeto wielkie nadzieje pokładzono w niejkiej madame Landau z Moskwy (Powarskaja). Kto zacz madame Landau z Moskwy, fundatorka „Dziennika Piotrogrodzkiego“ i podobnych organów, to jest temat za obszerny i za kolorystyczny, aby go jeno mimo chodem ruszyć. Poświęćmy mu z czasem więcej miejsca.

„Aleksandrowskaja Gazieta“ ma być organem potwornie silnej grupy politycznej p. t „Związek Demokracji [Polskiej]“, skitowanej z Elpępków z Stronniczya Polskiej Demokracji (6 sztuk) i B. P. (bezpартyjnych alias bezpiecznych). Pod parasolem „Aleksandrowskiej Ga-

ziety“ mają znaleźć schronisko tak potężni myśliciele polityczni jak p.p. Gliwitz, Starcewski, Knoll, Kutylowski, Ewerth. Praktycznymimacherami i komisami firmy Aleksandrowskiej mają być nowe pionki na szachownicy warszawskiej p.p. Sokal i Waserbergier gente Judei natione liberali, ze starszych i zasłużonych p. Simon. Ergo nasi national-liberali? czy liberali-radicali, czy ridicule-radicali?

Powozić tym omnibusem simoniaków i bankrutów ma oczywiście p. Jan Dąbrowski. Do-raznej pomocy lekarskiej w razie niebezpiecznego wypadku, lub silniejszych kongestji mózgowych anty-endeckich dostarczać ma dr. Radziwiłłowicz, sam raczej pacjent, niż djagnosta.

Nowemu pismu życzymy szybkich i bezbolesnych urodzin. Nie wątpimy, że organ, koło zmontowania którego zabiega tak interesująco psychologicznie snob i awanturnik polityczny, będzie ciekawym dokumentem przejściowych czasów. Nad monografią tego „uszlachconego mieszczaucha“, tej postaci pół z Moliera a pół Conan Doylea, pracuje jedno z najwybitniejszych piór emigracyjnych.

Aleksander Macedoński będzie sportretowany tak, jak na to zasłużył w całej postaci aż do kolan, do tych kolan, które tak długo klęczały przed carosiławną Kadiecką, „mnogo dzienieg“ mającą matuszką Rosyą.

Artystyczny serwilizm.

Nasi wielcy artyści-malarze nie bardzo wysoko nosili podczas wojny europejskiej sztandar sztuki polskiej. Niektórzy z nich zachowali się wobec okupantów zgola nikczemnie i haniebnie. Z mistrzów warszawskich skompromitowali się doszczetnie panowie Lenz i Eysmont senior. Pierwszy z nich częsty gość śniadaniowy ekscelencji Beselera najniepotrzebniej w świecie sporządzał konterfekty rozmaitych dygnitarzy prusackich i obnosił się wszędzie ze swoimi sympatjami dla prusactwa, oraz nowinkami politycznymi od szwagra barona Korffa zaciętego haka-tysty. Pan Eysmont był przez Zachęty uważał za stosowne przyjmować w swym domu i ugaszczać całe stado obersztów i majorów ze swym osobistym przyjacielem Etdzorfem na czele. Co się potem dziwić nierdzennemu Eygerowi jeżeli rdzenny Eysmont potomek litewskiej szlachetnej rodziny nie wahał się fraternizować z militarną kanalją ostatniej sorty o manierach feldfeblów, ordynarną i cuchnącą? Jeszcze dalej atoli zaszli od naszych warszawskich, krakowscy mistrze pędzla w podlizywaniu się berlińskiej autokracji. Świetny kolorysta, ale ideowy szalbierz i spekulant patryjotyczny Jacek Malczewski obwieszał się sztucznymi orderami pruskimi, porobionymi z blachy, obeował tylko w towarzystwie austriackich i pruskich oficerów i wyplatał horrendalne, oburzające bzdury o Hohenzollernach i Habsburgach. Malczewskiemu atoli można wybaczyć, gdyż w ten drastyczny sposób przejawiała się u niego przewlekła choroba, niszcząca nieubłaganie ten wspaniały ale zdzieczały i zwulgaryzowany talent. Ale byli i inni mistrze zdrowi na ciele i umyśle. Mamy tu na myśli Kossaka i Fałata. Podczas gdy zacny Fałat zachował

się stosunkowo taktownie i spokojnie, Wojciech Kossak uważał za wskazane mieszać się do polityki. Przebierając się raz po raz to w liberję austriacką, to pruską, to omal-turecką, grasował zziązany między Krakowem a Warszawą, blagując po Papkinowsku, to co mu mówił Karol, lub to z czem mu się zwierzał Wilhelm. Wymalował przez ten czas 2 tuziny szarż pod Rokitą, sprzedawał te kicze bobaterskie za bajonjskie sumy wydrwigroszom paskarskim i czarował. Czarowała swą urodą budapeszteńską, która ciągle jeszcze uchodzi w szerokich kołach za sarmacką i czarował i podtrzymywał ducha aktywistów bajkami o tem, co to wszystko Wilhelm obiecywał dać Polakom, kiedy z nim siedział na jednej kanapie w Pless na Śląsku, lub jak Wilhelm jest zrażony do Polaków, lub jak to Karol kocha Polaków i t. p. Obecnie mistrz Wojtek jest już w „kostjumie legjonowym“. Sympatyczny jak zawsze, żadnych już nowin dworskich z „pierwszego źródła“, „od samego cesarza“ nie obnosi. Pozwolimy sobie atoli ku wiecznej pamięci przedrukować dwa bilety wizytowe tych naszych mistrzów bilety z anno Domini 1917, jako dokumenty epoki i przykłady do jakiego zaniku godności narodowej, do jakiego upodlenia dochodzono i to w elicie kulturalnej naszego narodu. Oto autentyczne bilety artystów polskich z roku 1917:

WOJCIECH KOSSAK

c. k. Rotmistrz w 3 p. Ul. ob. Kr.

Kaw. Krzyża Franciszka Józefa, Signum laudis na wstędze, med. waleczności orderu Czerwonego Orła, orderu Korony Pruskiej i Legji Honorowej.

JULJAN FAŁAT

Były dyrektor C. K. Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, właściciel orderu krzyża komandorskiego Franciszka Józefa, Bawarskiego, św. Michała II, klasy, żelaznej korony III, Klasy, Pruskiej Korony Etc.

Członek Król. Akademji Sztuk Pięknych w Berlinie.

Autentyczny Wilson.

Dosłowny tekst ustępu, tyżącego się Polski w orędziu Wilsona z dnia 8 stycznia 1918 r. brzmi:

territories inhabited by indisputably polish populations which should be assured a free and secure access to the sea.

Niemieckie korsarstwo.

Według znakomitego znawcy i specjalisty do spraw marynarki Archibalda Hurda, piraci i bandyci morsey Hunnowie zatopili przez cały czas wojny wszechświatowej razem:

8,918.139 tonn brytańskich,

5,912,260 tonn państw sprzymierzonych z Anglją i neutralnych, oraz

17,000 mężczyzn, kobiet i dzieci, podróżyujących na tych okrętach.

Za zatopienie 13 milionów tonażu wojennego i handlowego odpowiedzialny jest nie

żaden rząd monarchiczny, czy nie monarchiczny, ale odpowiedzialny jest cały naród zdeprawowany do szpiku kości we wszystkich warstwach i zasługujący na powolne ale systematyczne wyćpienie, które go nie minie, jak nie minęło assyryjczyków, persów, Turków. Ludzkość nadmorska, ludzkość żeglarska tych 17 tysięcy ludzi bezwinnie pograżonych na dna oceanów, hunnom nowoczesnym nie przebaczy. Przebaczą im to tylko ochotnym sercem i skwapliwie te warszawskie studenty, które dzisiaj dorwały się do rządzenia, ale które nigdy morza nie powąchały i które oprócz galaru na Wiśle z jabłkami żadnego okrętu, jako żywo nie oglądały. We wszystkich zaś narodach nadmorskich pojęcia Niemca i korsarza się zidentyfikują.

Livre de braves.

—o—

Prasa francuska wymienia w liście najwaleczniejszych (Livre de braves) szereg nazwisk polskich bohaterów, którzy otrzymali od wojskowych władz francuskich wyższe odznaczenia. Ponieważ wojskowi ci walcząc na francuskim froncie położyli dla sprawy polskiej najważniejsze zasługi, przeto podajemy nazwiska ich, składając hołd przedewszystkiem poległemu na polu walki J. Piłgowskiemu, synowi znanego matematyka. Oto nazwiska tych istotnych wskrzesicieli tradycji Legjonu Dąbrowskiego:

Mieczysław Rodzyński,
Franciszek Siewicz,
Rudolf Błocki,
Kazimierz Chmiolewski,
dr. Gocłowski.

Ciekawa broszura.

Mecenas Kazimierz Olszowski, który obrał sobie za specjalność badanie sprawy majoratów w Polsce i wydał w tym kierunku cenne prace i materiały, ogłosił świeżo bardzo interesującą pracę p. t.: „Czy umowy przez władze okupacyjne z osobami trzeciemi (prywatnemi?) zawarte, obowiązujące będą Rząd Polski“. W broszurze pod tym tytułem obok wielu prawniczo-praktycznych wskazówek — znajdujemy też plastyczny i szczegółowy obraz dewastacyjnej i rabunkowej gospodarki naszych zwolocieli na ziemiach Polskich.

Podajemy z niej jeden z ciekawych ustępów:

Wydział Surowców Wojennych (Kriegsrohstoffstelle) operował w kraju przy współudziale 160 towarzystw wojennych (Kriegsgesellschaft). Były to organizacje na pół urzędowe, dzielące się z rządem niemieckim zyskami. Największą uwagę zwrócono na rekwizycję bydła, skór, materiałów włóknistych, metali, chemikalii i t. p.

Co się tyczy garbników, to Pionier Kommando z drzewa rąbanego z lasów prywatnych i państwowych zdejmowało korę dębową i jodłową i z kory tej garbniki wyrabiała, zaś następnie sprze-

dawano je Wydziałowi Surowców wojennych, od którego to Wydziału garbniki te zniewolone były kupować nasze garbarnie.

Lasy tak państwowe, jak prywatne, tępione były na olbrzymią skalę przez trzy instytucje: mianowicie, przez Szefa Zarządu Cywilnego, Wydział Surowców Wojennych i Pionier-Kommando.

W całym szeregu lasów wybudowano dziesiątki kilometrów dróg żelaznych oraz szos niezbędnych do wywiezienia materiału drzewnego. Faktyczną wysokość szkód ustali dopiero rejestracja w lasach, której uprzednio przeprowadzić nie było możności.

Monopol nabywania na lewym brzegu Wisły: jaj, drobiu i masła posiadała Amtlichehandelsstelle, instytucja półurzędowa, reprezentująca Izby Handlowe niemieckie. Wykupywała ona w olbrzymiej ilości drób, a zwłaszcza gęsi; posiadała w kraju 20 fabryk masła i sera, wyrabiała marmeladę, kawę z żółdźmi, tuczyla świnie, drób, gęsi, na co otrzymywała zboże od Landesgetreidestelle.

Reichstelle für Gemüse und Obst otrzymywała rocznie kontyngens warzyw w ilości 8.000 wagonów, oraz 2.000 wagonów owoców.

Prawo sekwestrowania słomy, siana i koniczyny miała firma Orleański i Tusin.

Nasiona koniczyny, traw i strączkowych oddane były Landesgetreidestelle, która jedyna miała prawo do ich nabywania. Objekt ten reprezentował około 25.000.000 marek rocznie. Towary włókniste były zasekwestrowane. Towar niezameldowany ulegał konfiskacji. Pomimo tego znaczna ilość towarów zameldowana nie została, o czym doskonale zarząd był uwiadomiony. Ażeby jednak i tę ilość z kraju wycisnąć, władze niemieckie wydawały tak zwane Freigabeschein'y, na mocy których wolno było kupić pewną ilość niezameldowanego i ukrytego towaru, naładować go zupełnie otwarcie na wagony, a następnie zupełnie otwarcie sprzedawać. Te oto Freigabeschein'y sprzedawano za znaczne kwoty, płatne obowiązkowo w złocie. Kwoty te z fantastycznymi procentami wyciskali następnie paskarze z ludności.

Zarząd przymusowy (Zwangsverwaltung), rzecz zupełnie przeciwna prawu międzynarodowemu, była ulubionym środkiem, w rękach władz niemieckich, na szeroką skalę stosowanym.

Berlińska firma „Karto“ otrzymała prawo monopolu na sprzedaż trunków, zaś Landesgetreidestelle była centralnym organem rządowym do nabywania całego kontyngensu zboża.

Raciborz i Bytom.

Jeden z najbliższych przyjaciół politycznych, mających dziś władzę członków mniejszości socjalistycznej w Niem-

cech, Herman Fernan, wydał w Bernie (Verlag Bämplitz 1917) gruby tom p. t.: „Durch! Zur Demokratie“. W książce tej przyjaciel Mehringa i Liebknechta zastanawia się też i nad Polską. Zupełnie wolna Polska byłaby jedną z najważniejszych rękami dla pokoju Europy, pisze stronnik Różyczki Luxemburg i jeden z tych, których przynajmniej ze słyhu znać powinni nasi es-erzy i bolszewcy. „Do zupełnej i wolnej Polski, należy jednak obok Warszawy, także Lwów, Kraków, Raciborz, Bytom i Poznań. H. Ferman choć maksymalista jest i mocno antysemitcko usposobionym. Za ideowych promotorów wojny uważa nie tylko Bismarka, Hegla, Treschkego, Bernhardiego, Chamberlaina, ale także berlińskich wszechniemców krwi semickiej i najwzraskliwszych podjudźczy, t. j. Hardena, Bernharda, D. Friedmana, Lasswitza i t. p. „Ponieważ panowie ci pochodzą z Rosji, z Polski, a jest u nas zwyczajem, że przybysze i żydzi uważają siebie za ucieleśnienie rasowego germanizmu, przeto ja, jako Niemiec rdzenny, nie mam właściwie prawa do Niemców przemawiać“. Mocno...

Ambasada bolszewicka w Warszawie.

—o—

Swego czasu podnosiła prasa w Warszawie krzyk z powodu grożącego przyjazdu ambasadora Sowdepów w Polsce dra Juljana Marchlewskiego. Krzyk był niepotrzebny i przesadny. Dr. Marchlewski, socjal-demokrata, mniejszościowiec, zimberwaldczyk, zbliżony nawet do Spartakusów, Luxenburczyk, przedstawiony jako groźny upiór i niebezpieczny w najwyższym stopniu mściwiec, jest w gruncie rzeczy solidnym burżua radykalnym, doskonałym Polakiem, najpatriotyczniej czującym, zakamieniałym wrogiem Niemiec, znającym skroś duszę filistra niemieckiego, czarnego czy czerwonego.

Jest to brat profesora krakowskiego i brat redaktora narodowo-demokratycznego „Kurjera Poznańskiego“, głowa naukowa poważna, teoretyk, a osobiście człowiek nieskazitelny o wielkiej kulturze literackiej i doskonałych manierach towarzyskich.

Ten nie przyjechał.

Natomiast przyjechał już w cichości, i rezyduje i urzęduje w Warszawie kryjomy ambasador sowdepów, były redaktor zurichskiego „Volksrechtu“, Zimmerwaldczyk i Leninista, Kamerad Horwitz, false Walecki, przezwanym Wit. Na tego Horwita zwracamy uwagę naszego frackiego ministerjum spraw wewnętrznych. Ten Horwitz będzie tu robił kiepskie witze i zajdzie naszej kierenszczyźnie za skórę. Jest już w Warszawie i działa, organizując maffię pansemicką jak się patrzy.

Czy t. z. polskie marki mają zagwarantowaną wartość?*)

—o—

Jednym ze skandalicznych przejawów perfidji niemieckiej jest narzucenie nowej waluty, wprowadzenie do obiegu t. zw. marek polskich. Nie dotykam tu gospodarczej szkodliwości tej zgoła zbędnej inowacji, nie analizuję skutków, jakie owa waluta w przyszłości wyrzucić może. Pozostawiam również na uboczu tendencję istotną, która kierowała Niemcami przy stworzeniu Krajowej Kasy Pożyczkowej. Wiadomo powszechnie, że nowo wprowadzona waluta miała na celu stworzenie znaków obiegowych, w których Niemcy mogliby wspianałomyślnie wypłacać należność za rekwizycje i wywłaszczenia. Nie poruszam również zamętu, spowodowanego przez odrębność waluty w obu okupacjach i kwestji sparaliżowania towarzystw kredytowych w okupacji niemieckiej, które listów zastawnych w walucie dawniejszej wypuszczać nie mogą. Są to rzeczy ogółowi znane. Mało znaną jest natomiast perfidja, tkwiąca w przejęciu gwarancji za marki polskie przez Rzeszę Niemiecką. Gwarancja ta według wyrażenia w rozporządzeniu z dnia 9 grudnia r. 1916 zastrzeżona została, poparło je nawet oświadczenie Kanclerza Rzeszy z d. 26 czerwca r. 1917. Gwarancja ta, w istocie rzeczy, zdaje się być jedynym realnym zapewnieniem nowej waluty, o ile wogóle w czasie wojny o realnych zapewnieniach mówić można. Wszakże dokładna analiza prawna owego zobowiązania gwarancyjnego najdowodniej wykazuje, że Niemcy, stanowiąc przepis quaestionis, nie brali go poważnie, idąc dalej, rzecz należy, że owa gwarancja w rzeczywistości wcale nie istnieje i jest perfidyjnym wybiegiem, wzorującym się na symulacyjnych operacjach zachwianego w swych interesach kupca, który przed nieuniknionym bankructwem broni się „per fas et nefas“.

Generał gubernator warszawski w rozporządzeniu z d. 9 grudnia z. 1916 (§ 5) oświadcza: Rzesza Niemiecka ręczy za to, że banknoty Krajowej Kasy Pożyczkowej przy ich wycofaniu zapłacone będą markami Rzeszy po cenie nominalnej. Zdawałoby się że, czyniąc oświadczenie tak poważnej natury, generał gubernator posiada odpowiednie pełnomocnictwo, działa z tytułu właściwego upoważnienia. W istocie zaś rzeczy, generał gubernator, deklarując powyższą gwarancję, czynił to własnowolnie, przekraczając nadaną mu kompetencję. Cesarz niemiecki nie mógł przelać na swego warszawskiego przedstawiciela więcej praw, niż je sam posiada. Cesarz niemiecki nie jest władny do przejmowania—nawet w czasie wojny — jakichkolwiek bądź obciążeń

skarbu niemieckiego, o ile specjalna ustawa lub wyraźne pełnomocnictwo praw takich mu nie nadają. Otóż, gdy przejęcie gwarancji stanowi obciążenie skarbu Rzeszy i tegoż skarbu gwarancję wobec długu państwowego Królestwa Polskiego (który to dług wynika z emisji pieniędzy papierowych) — konieczną jest rzeczą, według Konstytucji Rzeszy, wydanie specjalnej ustawy, przyjętej w zwykłej drodze prawodawczej przez Sejm i Radę Związkową.

Ani najwyższe dowództwo wojskowe, ani delegowana władza generał gubernatora nie mogą tytułu gwarancyjnego jednostronnie stworzyć. Wyraźny przepis § 73 Konstytucji Rzeszy głosi, że gwarancja, obciążająca skarb państwa, moc prawną wówczas tylko posiada, gdy w drodze ustawodawczej przejęta zostaje. Nie wystarczającą w tym względzie byłaby delegacja Rady związkowej z tytułu t. zw. ustawy upoważniającej z d. 4 sierpnia r. 1914. Albowiem ustawa owa nie nadaje Radzie związkowej ani wyraźnej, ani domysłnej delegacji w zakresie zaciągania pożyczek lub przejmowania poręczeń. Zresztą, Sejmowi Rzeszy przysługuje prawo zarządzeń Rady związkowej, wydanych z mocy delegacji — a więc odpowiednia deklaracja Rady nie mogłaby usunąć zasadniczej wątpliwości.

Jeszcze przed emisją marek polskich przedstawiciele społeczeństwa niejednokrotnie zwracali się do władz okupacyjnych z zapytaniami, jak należy rozumieć ową gwarancję, niby zapewnioną przez § 5 dekretu? Władze odpowiadały wymijająco, ludziły obietnicami. Na naradach przedwstępnych obiecywano załatwienie sprawy w drodze wydania odpowiedniego rozporządzenia Rady związkowej, aczkolwiek takie rozporządzenie żadnej niewzruszonej rękoi nie mogło. Skończyło się zresztą na obietnicach, albowiem, nie wyjaśniając kwestji gwarancji, pewnego pięknego dnia wypuszczono marki polskie. W tekście napisu na banknotach wyraźnie wzmiankowano o gwarancji, opatrując deklarację charakterystyczną sygnaturą „Zarząd generał gubernatorstwa warszawskiego“. Tak samo mógłby ów Zarząd w cudzym imieniu i w braku upoważnienia poręczyć za zobowiązania sułtana marokańskiego!

Gdy wszakże niedyskretne interpe-lacje w tej mierze nie ustawały, gdy nawet Tymczasowa Rada Stanu okupantowi zarzuty czynić poczęła — Kanclerz Rzeszy dnia 26 czerwca r. 1917 oświadczył, iż z mocy § 2 ustępu z prawa budżetowego z dnia 9 czerwca 1916 r. przejmuje w imieniu Rzeszy gwarancję bezwarunkową. Deklaracja niemniej perfidyjna, niż dotychczasowe w tej sprawie kunktatorstwo! Ustawa niemiecka z d. 9 czerwca r. 1916 jest prawem budżetowym, zatwierdzającym dochody i wydatki państwowe na czas od 1 kwietnia r. 1916 do 31 marca r. 1917 i zawierającym we wstępie do właściwego zestawienia obrachunkowego

przepisy bądź systematyzujące, bądź dopełniające. Z natury rzeczy przepisy te posiadają moc obowiązującą na ten tylko okres czasu, do którego gospodarka państwowa, ujęta w ścisłe ramy budżetu, stosować się musi. Z tytułu § 2 ust. c. kanclerzowi nadane zostały pełnomocnictwa w przedmiocie przejmowania gwarancji. Rzecz jasna, że nadzwyczajne te pełnomocnictwa posiadają moc prawną jedynie w okresie przez budżet ustalonym. A więc, już z formalnej strony podpisany przez kanclerza dokument nie posiada mocy prawnej, albowiem, pełnomocnictwa jego w tej mierze z dnia 31 marca r. 1917 wygasły. Pozatym, w myśl § 2 ust. c. dopuszczalne jest przejęcie gwarancji, jedynie celem zaspokojenia nieodzownych przez okoliczności wojenne wywołanych potrzeb. Kanclerz Rzeszy związany jest podwójnie: gwarancja przejęta być może tylko w razie konieczności i tylko celem zaspokojenia pewnej kategorii potrzeb.

Restrykcje te ustalone zostały w celu umożliwienia kontroli parlamentarnej, koniecznej dla udzielenia absolutorjum budżetowego (§ 72 Konstytucji Rzeszy). Powstać tedy może kwestja, czy przejęcie gwarancji w dokumencie z d. 26 czerwca r. 1917 było koniecznością i czy wiąże się ono z zaspokojeniem nieodzownych, przez okoliczności wojenne wywołanych potrzeb? Sejm Rzeszy, nie uznając owych przesłanek, może w każdej chwili obalić moc prawną owego dokumentu gwarancyjnego, tymbardziej, że Sejm, jak to wynika z wykładni drugiego ustępu § 2 ust. c. przysługującego mu prawa kontroli nie rzekł się bynajmniej.

Znów więc, zamiast niewątpliwego wyjaśnienia sytuacji, mamy do czynienia z wykrętami i uzależnieniem tak poważnej rzeczy, jaką jest pewność waluty, od zawsze zmiennych konstelacji politycznych. Dlaczego nie zapewniono owej gwarancji w drodze ustawy, zatwierdzonej przez Sejm Rzeszy i Radę Związkową? Czyż obawiano się opozycji lub odmowy Sejmu, przez co, oczywiście, emisja marek polskich byłaby niemożliwiona? Dlaczego przed wydaniem dekretu z d. 9 grudnia r. 1916 nie uzyskano zapewnienia, że ciało prawodawcze zaakceptuje zamierzenia „zarządu generał-gubernatorstwa“? Dlaczego wreszcie zbagatelizowano opinię społeczeństwa, najbardziej chyba w niedwuznacznym rozstrzygnięciu kwestji zainteresowanego? Wszystkie te pytania pozostać muszą bez odpowiedzi i przypuszczać każą, że po stronie niemieckiej była i jest zła wola, że gwarancja w rzeczywistości nie istnieje i że najuroczystsze zapewnienia we właściwej chwili i w drodze odpowiednich dedukcji prawnych obalone być mogą. Pozostaniemy naówczas z bezwartościowymi papierkami — a na żądania rewindykacyjne usłyszymy zwykłą odpowiedź: „point des réveries“...

*) W ostatnim zeszyście „Myśl Polska“, poruszyła to niezmiernie aktualne dla nas pytanie, w sposób tak zasadniczy, że je przytaczamy.

Polska placówka przemysłu kinematograficznego.

Jedną z najnowszych gałęzi przemysłu, to przemysł kinematograficzny. Przemysł ten—w ciągu niespełna dwudziestoletniego istnienia, zajął w produkcji światowej bardzo poważną placówkę, i zdołał się już zróżniczkować: na wytwórnie film, agencje wypożyczające filmy i teatry, w których te filmy przedstawia się tłumom publiczności.

Do chwili obecnej Polska, a ściślej mówiąc Warszawa, która wydaje miliony na widowiska kinematograficzne, składała te pieniądze do kieszeni pośredników—przeważnie żydów, którzy wypożyczali produkowane zagranicą—przeważnie w Niemczech—filmy.

Dopiero wojna pchnęła przemysł kinematograficzny polski na nowe tory własnej produkcji.

Oto dzięki inicjatywie inż. Józefa Szwejcera powstała pierwsza na większą skalę zakrojona placówka, jednocząca w sobie nietylko pośrednictwo wypożyczania film zagranicą produkowanych, ale mająca za cel główny stworzenie polskiej, u nas w kraju produkowanej filmy. Założone w czerwcu r. b. towarzystwo rozwinęło się tak świetnie, że dziś stanowi bardzo poważną przemysłową placówkę polską, dającą sposób do pracy licznym rzeszom urzędników, handlowców, robotników, operatorów i techników, rozpoczęła pracę twórczą w kierunku stworzenia

polskich film popularyzujących na świat cały znajomość historii, znajomość kraju polskiego, znajomość ludu polskiego. Dziś, gdy świat cywilizowany znajduje się w przededniu kongresu, mającego na celu uporządkowanie stosunków europejskich, usunięcie dotychczasowych, opartych na niesprawiedliwości militarystyce i gwałcie warunków życia, dziś, gdy w rządzie wolnych ludów Europy, głos Polski będzie głosem współzrędnym z głosami innych państw i ludów, na prasę polską i kinematograf polski spada obowiązek pokazania światu właściwego oblicza naszego, pokazania nieznaną nam Europie i światu całemu naszego dorobku duchowego, naszych myśli i aspiracji.

Zadania te pojmują doskonale kierownicy Pol-Filmy.

Podczas rozmowy naszej z inż. J. Szwejcercem, przedstawił nam on swe projekty, które aczkolwiek dotychczas skutkiem rządów niemieckiej okupacji, niszczącej w zarodku każdą myśl stworzenia polskiej placówki przemysłowej—nie zostały w czyn wprowadzone, ale już wszystkie w kierunku ich wykonania prace przygotowawcze zostały uskutecznione.

Nieupoważnieni do ujawnienia tych zamierzeń, otoczonych na razie tajemnicą przedsiębiorstwa, stwierdzić dziś jedno możemy, że stoją one na wysokości postawionych powyżej postulatów.

Świetne środki techniczne, doskonałe wyrobienie fachowe pracowników, wysokie poczucie artystyczne literackich i artystycznych kierowników, oraz przepojone głęboką miłością Polski, wielkim pietyzmem dla sztuki polskiej ideały naczelnego dyrektora—dają wszelką gwarancję, że zamierzenia te, świetnie wykonane, będą stać na wyżynie myśli i sztuki Polskiej.

Ze nadzieje te są zupełnie usprawiedliwione, dowodzi najlepiej dotychczasowa praca „Pol-Filmy“, którą dostarczyła kino-teatrom warszawskim doskonałych zdjęć z wielu przeżywanym obecnie momentów historycznych, że wymienimy tu świetne pod względem układu i smaku zdjęcia z rewji wojsk polskich w Ostrowie łomżyńskim, oraz ofiarowanie bezpłatne rządowi polskiemu wezwania filmowe do zapisywania się na pożyczkę państwa polskiego. Nie wyczerpując w dzisiejszym krótkim szkicu całokształtu działalności tej prawdziwie polskiej, jedynej na razie placówki twórczej przemysłu kinematograficznego, raz jeszcze podkreślić należy jej ważne znaczenie, właśnie w chwili obecnej, przekazania potomności przeżywanego momentu historycznego, oraz wpojenia w szerokie masy bywalców kino-teatrów zamiłowania do widowisk na tle polskiego krajobrazu i polskich zwyczajów narodowych i ludowych.

Warszawski Syndykat Rolniczy nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 10 r. do 3 pp.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 1—2 pp.